Cena 40000 mk.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej

Nr. 3	Poznań, dnia 1 grudnia 1923	Rok II

„Serce" Polski.

Kwarantanny dla Krakauerów. Póki czas! Dla wszystkich Bez wyjątku. *(Myśl Narodowa 24. XI 1923 r.)*

Ludzie, którzy lubują się w porównaniach, przyrównywają Warszawę do mózgu Polski, Kraków do serca, a Poznań do wątroby.

Wiadomo, że wątroba, obok wielu innych funkcyj ważnych dla organizmu, spełnia zadanie zatrzymywania całego szeregu substancyj szkodliwych, wytwarzających się w organiźmie, i zamieniania ich na związki nieszkodliwe, n. p. przeistacza amonjak w mocznik, mydło na tłuszcze. Oby Poznań mógł w organiźmie społeczeństwa polskiego spełniać te same funkcje! Oby mógł pochłonąć wszystkie cuchnące amonjaki, zanieczyszczające atmosferę umysłowości polskiej, i zamienić je na moczniki, a zapomocą nerek (Gdynia?) wydzielić je tam, dokąd mocznik należy. Oby Poznań mógł zatrzymać i unieszkodliwić wszystkie mydła galicyjskie — ale tłuszczu z tych mydeł już żadna wątroba nie wytworzy.

Serce ożywia cały organizm krwią żywą, jasną, życiodajną. Pracuje bezustannie od pierwszego tchnienia aż do kresu życia, pracuje miarowo, rytmicznie, wytrwale, pracuje na korzyść innych narządów, nie wymagając od nich żadnych wzajemnych przysług, owszem przyjmując od nich krew zanieczyszczoną, ciemną, którą natychmiast przesyła płucom do „przewietrzenia", odświeżenia.

A Kraków czem karmi Polskę? judaizmem, żydo- i germanofilstwem, socjalizmem zażydzonym, ideą walki klasowej, zgnilizną au-

strjacką. Kraków obdarzył Polskę N. K. N.-em, Strzelcem, P. O. W. i piłsudczyzną. Nie naprożno zjazdy t. zw. legjonistów polskich odbywają się akurat w Krakowie. Hasła narodowe nie znajdują w Krakowie żadnego oddźwięku. Ale hasła międzynarodowe, t. zn. żydowskie i socjalistyczne, a nawet komunistyczne, cieszą się w „sercu" Polski bardzo wielką sympatją. Gdy w Związku Oficerów Rezerwowych, obejmującym całą Polskę, postawiono wniosek, by Żydzi nie mogli być członkami tego Związku, to wszystkie okręgi głosowały za tym wnioskiem — tylko Kraków, „serce" Polski, głosował przeciw niemu. Przeciw „numerus clausus" orzekł się — uniwersytet krakowski.

Ideologja sfer umysłowych Krakowa nie jest narodowo-polska, jest austrjacko-żydowsko-socjalistyczno-międzynarodowa. W praktyce ideologja ta przejawia się w niezachwianej wierze w doskonałość c. k. urządzeń austrjackich, w żarliwej obronie tezy, że i Żydzi są tak samo dobrymi Polakami jak Polacy sami, w stawianiu partji i osoby ponad dobro państwa, w indyferentyźmie w sprawach ściśle narodowych i religijnych.

Nietrudno to zrozumieć, bo przecież rektor uniwersytetu Nathanson, rodem Żyd, śp. Biliński, Jaworski, Estreicher, służalcy idei Habsburgów i c. k. rządów austrjackich, dotychczasowy wojewoda Gałecki, Żydzi: Drobner, Haecker, rabin Thon, to czołowe osobistości Krakowa. Prasa zażydzona. Płody literackie cuchną czosnkiem i tendencją demoralizującą, destrukcyjną. W całej Polsce nigdzie nie znajdziesz takiej przepaści pomiędzy szumnym frazesem a czynem i nigdzie nie spotkasz się z taką gangreną, jak w „sercu", w Krakowie.

Niepodobna, żeby atmosfera ta nie oddziaływała na szkolnictwo krakowskie, a raczej odwrotnie, żeby szkolnictwo krakowskie nie brało udziału w wytworzeniu tej atmosfery; bo społeczeństwo jest takie, jakiem go szkoła wychowa. Uniwersytet i szkoły średnie są bardzo silnie zażydzone i produkują znaczny zastęp inteligentów żydowskich nam wrogich. Profesorów narodowości żydowskiej nie brak ani przy uniwersytecie, ani w szkołach średnich (rektorem uniwersytetu jest prof. Nathanson, rodem Żyd). Czy z powodu stykania się na każdym kroku z żydostwem, czy też z przyczyn innych — w każdym razie faktem jest, że jak za czasów dawnej Polski Akademja Krakowska dawała swym wychowankom zbyt wiele swobód i słynęła z braku karności, tak też dzisiaj w szkołach galicyjskich, a specjalnie krakowskich niema karności i porządku. N. p. w zeszłym roku w jednem z krakowskich gimnazjów (przy ul. Kochanowskiego) zaszedł nawet wypadek terroru młodzieży szkolnej względem grona profesorów. Uczniowie

wystosowali do grona nauczycielskiego list, w którym domagali się usunięcia dwóch nauczycieli oraz odłożenia konferencji wywiadowczej, gdyż w przeciwnym razie, tak brzmiała groźba, młodzież zniszczy całe urządzenie sali posiedzeń.

I też tylko w Galicji mógł zdarzyć się wypadek publicznego spoliczkowania polskiego profesora przez polskiego ucznia szkoły średniej (też autentyczne) i wypadek burd żydowskich w uniwersytecie.

Kwiatki takie mogą kwitnąć tylko na gruncie rodzimym, na „swojem“ bagnie. Szkoła galicyjska jest zbyt indywidualistyczna, zbyt łagodna w stosunku do swawoli uczniów. Jak społeczeństwo galicyjskie nigdy, nawet w czasach najazdu hord petlurowskich, nie zdobyło się na jakiś wspólny czyn, na jakiś wielki wysiłek, jak w dziejach porozbiorowych Galicja nigdy nie zajaśniała narodową spoistością i tężyzną, zupełnie tak samo szkoła galicyjska urządza się jaknajwygodniej, idzie po linji najmniejszego oporu, hołduje zasadzie: „laissez faire, jakoś to bedzie, każdy jak chce“, unika wysiłku i nie wymaga wysiłku, zostawia dla swawoli swych wychowanków szerokie pole popisów, „szanując w każdym odrębną indywidualność“. Stąd to szkoła galicyjska wydała tylu warchołów, tylu wywrotowców.

W Galicji najsilniej przechowały się aż do naszych czasów tradycje polskiej złotej wolności, tradycje nieszczęsnego liberum veto. Pod tym względem istotnie Galicja jest najszczerzej polska, a Wielkopolska najmniej polska.

Wypadki z dnia 6 listopada b. r. ujawniły z brutalną szczerością przed oczami zdumionego narodu całą ohydę bagna krakowskiego. „Serce“ Polski „zabiło“ — ale zabiło żołnierzy polskich i to ręką tych, których nikt nie widział ani przy obronie Lwowa, ani podczas cudu pod Warszawą. Powtarzamy: Czyn taki nie zrodzi się przez noc, może on być tylko wytworem długoletniej dżumy. Duch „serca“ jest zatruty, a trucizna ta tętnicami przenika do organizmu całego narodu. Precz z krakowską trucizną!

Pałuczanin.

Gramatyka w szkole.

W b. Galicji uczono gramatyki polskiej w szkołach bardzo mało. Jeden z profesorów tamtejszych zapewniał mnie, że o budowie i właściwościach języka ojczystego dowiadywał się piąte przez dziesiąte na lekcjach języka — niemieckiego. Gdy zaś prof. Stein, dzisiejszy wicekurator w Poznaniu, odbywał swe lekcje gramatyki polskiej, uważano to za niezwykłe zjawisko.

Na uniwersytetach poloniści uprawiali przedewszystkiem literaturę, język uchodził za coś drugorzędnego, za ogonek,

bez którego można i powinno się w cywilizowanych czasach futuryzmu i kubizmu najzupełniej obejść.

Dzisiaj ogólny prąd zwalcza gramatykę — i gdyby nie kilka powag językoznawczych, nauka gramatyki znikłaby nawet z programów szkolnych.

To też nie dziw, że inteligenci galicyjscy nieokiełznanym mówią językiem, nietyle pięknemi zwrotami, ile napiętrzonemi frazesami, po których ściśnieniu pozostaje woda lub sens nieraz całkiem nieoczekiwany. Nie dziw, że wiele książek, nawet naukowych, roi się od frazesów, tautologij i mętnej plątaniny słów ze stratą czasu, druku i papieru, nie dziw więc dalej, że na zebraniach, konferencjach, wiecach, w sejmie tyle czczej gadaniny, że wszelkie zgromadzenia chybiają zazwyczaj celu i trzeba tworzyć — komisje.

Tak samo bywało dawniej, na sejmach przedrozbiorowych (jeden był tylko niemy, i to pod grozą obcych wojsk, haniebny), a na sławnym sejmie wielkim gadano nawet przez cztery lata.

Czyśmy wówczas nie przegadali Polski?

Gdzie źródło naszego gadulstwa? — zapewne, w rozlewności naszego charakteru, naszej uczuciowości, w naszym wybujałym indywidualiźmie. Uczuciowość to nie grzech, ani wada, ale wadą jest brak hartu duchowego, hartu woli, brak opanowania uczuć i fantazji — i stąd nieposkromione nasze języki, nieuporządkowany napływ myśli, stąd to brak kultury mówienia.

Do podniesienia kultury językowej przyczynić się może w znacznej mierze ścisłe nauczanie gramatyczne.

Językoznawcy stoją dziś na stanowisku, że nauka gramatyczna powinna się ograniczyć o ile możności do nauki o języku, dawniejszy zaś dogmatyzm, dawniejszą normatywność, czyli nauczanie prawideł należy zredukować. Tak też mniejwięcej ujmują sprawę programy szkolne.

Podchwycili tę myśl natychmiast byli uczniowie galicyjscy i z wielką pochopnością zaniedbują naukę gramatyki, często nie uczą jej wcale, mimo że według programów powinni jej uczyć.

Powtarza się stara piosnka: nauczyciel tyle tylko dać może, ile sam posiada. Nie nauczyli się gramatyki poloniści galicyjscy, więc jej też nie uczą w szkołach wielkopolskich.

W Wielkopolsce praktyka ta rozszerza się na wielką skalę w szkole średniej. Literaccy poloniści galicyjscy mają też poniekąd poparcie u władzy. Jeden z wizytatorów poznańskich orzekł. że gramatyki polskiej nauczać może łacinnik, grecysta, romanista, germanista — no i trochę może polonista.

Rzecz jasna, jest to dawna praktyka galicyjska i — dodać trzeba — praktyka szkół polskich przed 150 laty.

Nawet ortografji jakość nie lubimy — bronią się b. uczniowie galicyjscy przed nauczaniem ortografji, przed dyk-

tandem argumentami, zaczerpniętemi z za morza, zastawiają się powagami naukowemi zagranicznemi, twierdząc, jednostronnie, że ortografja polega tylko na pamięci — wystarcza więc częste czytanie, a pisownia sama się utrwali.

I jaki wynik takiego ignorowania kultury pisania?

Uczniowie poprzez całe gimnazjum, a więc i w życiu, piszą podobnie do futurystycznego: Nuż w bżuchu.

Dla przykładu: rzycie, muj, czeci (trzeci), polska — w III kl. gimn., położyć, porządkować, przeszczeń w IV kl., oczymac, durzo, wewnęczny, poruwnany w V. kl., rzywot, utrzciwość, poczęściej, muwić, papierz w VI. kl., kożyść, bochater, chociarz, mażyć w VII. kl.

Jakże się więc dziwić, że Min. W. R. i O. P. w swoich publikajcach popełnia rażące błędy ortograficzne (nie drukarskie).

Stara to tradycja. Nie mieliśmy dotąd nigdy ustalonej, jednej ortograjfi, od samego początku, przez dziesięć wieków — trudno więc odrazu uznać nawet własną uchwałę — nie żądajmy za wiele.

Futuryzm zakrada się też do składni. Uczniowie częstokroć budują zdania bez podmiotu, bez orzeczenia, z samych rzeczowników, przymiotników i bezokoliczników.

Popadamy w dawny błąd przedrozbiorowy: mówimy i piszemy wiele, a nie chcemy sobie zdać sprawy z naszej mowy, nie chcemy się jej uczyć, nie chcemy jej kochać.

Miłość bez poznania, instynktowa, ślepa jest może piękna i może polecenia godna w narzeczeństwie, ale nie w sprawach naukowych. Tutaj przedmiot trzeba poznawać, zajmować się nim gruntownie, a przywiązanie i miłość rość będą stopniowo i trwale.

Myśmy języka ojczystego przed rozbiorami nie kochali, kochajmy go dziś — w nowej Polsce, by nam narody ościenne lub przyjazne nie popstrzyły go jeszcze bardziej.

Zrozumże więc, Polaku, że języka swego musisz się uczyć nietylko sposobem naśladowczym, dziecięcym, ale gruntownie i głęboko, z przezwyciężeniem samego siebie, pamiętaj, że musisz wiedzieć, jak i czem wymawiasz głoski, jak budujesz zdania, jak urabiasz formy i wyrazy, a to nie mimochodem i po wierzchu, ale systematycznie i bezustannie, przez całe życie — i nie nauczy cię języka ojczystego germanista, ale polonista na lekcjach gramatyki.

Wiedz, Polaku, że musisz uprawiać kulturę językową, że musisz mieć mowę jasną, zdrową i jędrną przedewszystkiem, a potem

dopiero piękną — wówczas poskromisz wiekowe gadulstwo, wówczas też zaczniesz dopiero cenić i prawdziwie kochać swój język narodowy i — przestaniesz być echem cudzoziemców. Miłośnik j. o.

Zębaty idealizm.

Powstaje nowy urząd w szkołach średnich: dentysta szkolny!

Z jednej strony oszczędności, bolesne nieraz, z drugiej nowe urzędy, nowe wynalazki, nowe wydatki.

Fatalizm to — czy ostateczne zaślepienie?

Dentysta szkolny! Pewnie, że to rzecz idealna i piękna; wszak zęby to warunek zdrowia, chroniący żołądek od chorób, przedłużający życie, upiększający twarz itd. Państwo odrazu to poznało, więc uczeń zapłaci tylko materjał, a państwo płacić będzie dentystę — zapewne z czesnego, które według konstytucji wynosi — zero.

Państwo płaci dentystę, płaci za uczniów szkół średnich, między którymi są synowie miljarderów; płaci dentystę w czasach, gdy ludzie mrą z głodu i zimna, gdy oszczędność jest wręcz warunkiem bytu państwowego.

Jeżeli więc już chcemy koniecznie bawić się w drogi idealizm, to bądźmy przynajmniej logiczni i doprowadźmy zabawę do końca.

Cóż mi po zębach, jeżeli nie mam co gryźć?

— Więc niech państwo prócz dentysty płaci także piekarza i rzeźnika.

Cóż mi po jedzeniu, jeżeli umarznę?

— Więc niech państwo płaci krawca, szewca i węglarza.

A jeżeli mimo to umrę, niech państwo będzie idealne aż do skutku i zapłaci jeszcze trumnę wraz z pogrzebem — a równocześnie niech płaci za femme sage, co będzie asystować przy narodzinach nowego pokolenia. Bo dzieci — to przyszłość narodu.

Idealne urządzenia!

Kiedyż wreszcie zrozumiemy, że nie dziś czasy po temu, by się bawić w idealne eksperymenty? Dziś ludziom potrzeba chleba, odzieży, dachu nad głową, dziś trzeba przedewszystkiem zaspokoić ordynarny głód, co targa trzewiami, co rozbudza złe instynkty w ludziach, co jest podłożem rewolucji i buntu.

Dziś trzeba kłaść fundamenty i zręby murów, a nie bawić się w ornamenty, wieżyczki i witraże, bo nam je strzaska kamień z ręki głodnego tłumu...

Idealistów pod klucz! Oto hasło na najbliższą przyszłość!

Na koniec propozycja pozytywna: Higjenistów, dentystów, gry i zabawy (urzędowe),

rzemiosła i inne piękne rzeczy usunąć z gimnazjów aż do czasu, gdy ludzie przestaną umierać z głodu. Na razie wystarczy nauka dla ducha, gimnastyka dla ciała, wpływ wychowawczy nauczycieli dla kształcenia charakteru.

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy".

Dentatus.

„Polskie" uniwersytety.

Biada narodowi, którego inteligencja truciźnie żydowskiej uległa

(Myśl Narodowa 24. XI. 1923 r.)

Z zeszytu 4 i 5 tomu II Miesięcznika Statystycznego czerpiemy następującą statystykę, wykazującą zażydzenie naszych najwyższych zakładów naukowych, to jest uniwersytetów państwowych w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Prywatny uniwersytet w Lublinie jest wolny od Żydów. Nadmieniamy, że statystyka ta odnosi się do zimowego semestru r. 1922/23.

	Warszawa	Lwów	Kraków	Poznań	Wilno	Lublin	Wolna Wszechn.	Razem
Ilość wszystkich słuchaczy	8930	5646	5239	3416	2202	1120	1669	28222
Ilość słuchaczy narodowości żydowskiej	2942	2401	1541	34	431	—	491	7840
Stosunek procentowy	32,9%	42,5%	29,4%	1%	19,6%	—	30%	27,8%

Więc Żydem jest: co drugi słuchacz uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a co trzeci słuchacz uniwersytetów w Warszawie i Krakowie, ale dopiero co setny słuchacz uniwersytetu w Poznaniu, który może z tego właśnie powodu zażywa opinji najbardziej wstecznej wszechnicy, i który, niewiadomo z jakiej przyczyny, nie otrzymuje funduszy koniecznych do choćby skromnego tylko bytu i rozwoju. W całej Polsce przynajmniej co czwarty student wyznaje Mojżesza i Talmud.

Stosunek ten pogorszy się jeszcze znacznie, jeżeli ograniczymy się do zawodów świeckich i wyłączymy z powyższych liczb słuchaczy wydziału teologicznego (wydział ten posiadają uniwersytety w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Wilnie i Lublinie). Wykaże się wtenczas, że Żydzi stanowią ca. 40% młodzieży świeckiej, kształcącej się na polskich

wszechnicach. Czy takie wszechnice zasługują jeszcze na miano polskich?

Jeszcze więcej zastanawia fakt, że za czasów zaborczych studjowało na powyższych wszechnicach znacznie mniej Żydów (tak co do ilości, jak i w stosunku do ogólnej liczby słuchaczy), niż obecnie w wolnej Polsce. I tak uniwersytet lwowski liczył w roku 1870/71 na 1067 słuchaczy 88 Żydów, t. j. 8,2%, natomiast w roku 1921/22 na 4773 słuchaczy 2226 Żydów, więc 46,6%.

Na uniwersytecie warszawskim w roku 1908/09 na ogólną liczbę 886 studentów przypadało 70 Żydów, t. 7,9%, w r. 1914/15 było ich 10,2%, natomiast w r. 1915/16, t. j. bezpośrednio po spolszczeniu uniwersytetu, od razu 50,3%.

Podaję jeszcze tabliczkę statystyczną, obrazującą stopniowe zażydzanie uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Rok	Ilość słuchaczy	Ilość słuchaczy żydowskich	Stosunek procentowy
1870/71	557		
1880/81	756	45	6%
1890/91	1240	193	15,6%
1901/02	1711	207	12,1%
1910/11	3373	422	13%
1918/19	3860	938	24,3%
1919/20	4287	1247	29,1%
1921/22	4536	1339	29,5%

Co wynika z tych liczb? Wynika, że co trzeci lekarz, adwokat, sędzia, nauczyciel, profesor, dyplomata, inżynier, to Żyd, słowem: zupełne zażydzenie wszystkich zawodów, wymagających akademicznego wykształcenia. A że Żydów cechuje wielka energja, wytrwałość, pracowitość i przebiegłość, więc grozi nam niewola żydowska.

I tłumna emigracja polska, która dotąd ograniczyła się do warstwy robotniczej, ogarnie niebawem także zawody z wykształceniem akademickiem. W ojczyźnie naszej będzie się rozpościerał: fabrykant — Żyd, kupiec — Żyd, inżynier — Żyd, lekarz — Żyd, adwokat — Żyd, urzędnik — Żyd. A ty, Polaku, pójdziesz na tułaczkę do Turkiestanu albo Algeru, a jeżeli będziesz chciał zostać w kraju, to będziesz musiał dać się obrzezać i święcić szabas zamiast niedzieli.

Polskie uniwersytety dają najzaciętszym wrogom polskości wykształcenie za polski grosz, opłacany przez Polaków — bo Żydzi umieją świetnie uchylać się od płacenia podatków. Maluczko, a na wszechnicach polskich będą Żydzi sta-

nowili większość, a Polacy będą należeli do mniejszości narodowych.

Jeżeli więc nie ma zaniknąć myśl polska, jeżeli wszechnice nasze nie mają zatracić charakteru polskiego, to muszą się znaleźć sposoby, żeby liczbę Żydów, kształcących się w nich obniżyć do poziomu, odpowiadającego stosunkowi ludnościowemu.

Warto zanotować też fakt, że połowa (dokładnie 50,28%) studentów żydowskich kształciła się na uniwersytetach galicyjskich, a dalsze 43,79% w Warszawie, a tylko 0,004% w Poznaniu! Brawo, Judo-Galileo!

Tyle co do statystyki słuchaczy wszechnic polskich. Bardzo prosimy, żeby redakcja Miesięcznika Statystycznego ujęła w cyfry także narodowość profesorów i wogóle wykładających na wszechnicach polskich, a osobno także narodowość nauczycieli szkół średnich i szkół powszechnych. Dla nas jest rzeczą niezmiernie ważną wiedzieć, kto młodzież naszą kształci, czy nauczyciel Polak, czy Żyd, czy Niemiec, czy Rusin. Żydów ochrzconych nie należy wliczać do Polaków, lecz raczej do Żydów albo wyszczególnić osobno. Dochodzą nas wiadomości, że n. p. w Łodzi są prywatne gimnazja żydowskie, w których uczy przeszło 100 nauczycieli — wyłącznie Żydzi, z których 80% pochodzi z Galicji i kształciło się w szkołach galicyjskich.

Aryjczyk.

Dymisja sekretarzy szkolnych czyli zagłada szkoły.

Ministerstwo uczyniło rzecz niesłychaną: zniosło urząd sekretarzy i sekretarek szkolnych.

Stąd rozruch ogromny wśród dyrektorów, profesorów i gron nauczycielskich; narady, memorjały, protesty, obstrukcje, apele do ministerstwa, do sejmu, może nawet do Ligi Narodów — jednem słowem: czujemy wszyscy, że byt szkoły polskiej jest zagrożony!

I to się dzieje wśród ludzi inteligentnych i patrjotycznych, dzieje się przy pierwszej drobnej próbie, by zaprowadzić oszczędności w szkołach! Zaiste, rząd może zniechęcić się do dalszych prób, aż ugrzęźniemy doszczętnie w bagnie długów i mizerji walutowej, aż weźmie nas w kuratelę Anglik lub Amerykanin.

Wobec tego stwierdzamy, że dawniej w szkołach naszych osobnych sekretarzy nie było wcale, był tylko profesor rendant (ubocznie), który — za minimalnem honorarjum — wypłacał co kwartał pensje i zbierał czesne; a mimo to był w szkołach ład i porządek wzorowy!

Więc jeżeli polskie, nasze ministerstwo chce nawrócić do stanu przedwojennego, pocóż ten krzyk?

Powiecie: sekretarz musi liczyć pobory! Dobrze, ale wszak nowa pragmatyka ma uprościć liczenie poborów, a zresztą — jest to obowiązek kuratorium.

Ale powiecie: kuratorjum poborów na czas nie obliczy — i będziemy skazani na głód! Więc trzeba kuratorjum do punktualności przymusić. i możnaby przymusić, bylebyśmy część tej energji, którą zwracamy przeciwko zarządzeniu ministerstwa. zwrócili w innym kierunku.

Dają sobie radę inne urzędy, czyż tylko my mamy podtrzymywać na stałe destrukcyjną niepunktualność?

Dla mnie sprawa sekretarjatów szkolnych jest symbolem! Jeżeliby już ta pierwsza, drobna akcja oszczędnościowa rządu na terenie szkoły miała się rozbić — lasciate ogni speranza!

Stawiam więc następujące propozycje:

1. Najdzielniejszych z pośród sekretarzy lub sekretarek (a są między nimi istotnie siły bardzo poważne i bardzo cenne) możnaby przenieść do kuratorjum, wzamian za to usuwa się szereg zbytecznych radców, mogących być użytymi o wiele owocniej w szkołach, oraz szereg sił dalszych, niekwalifikowanych lub zbytecznych.

2. Dyrektorowie szkół spełniają obowiązki dyrektorskie jak przed wojną, w wymiarze godzin, do jakiego obowiązuje ich prawo i do jakiego są zdolni (licząc się z siłami swemi); inne sprawy (statystyki, pisaniny, biurokratyczne wynalazki etc.) zostawią niezałatwione dla braku czasu i sił; niechże się te sprawy odleżą — wyjdzie to na zdrowie im i państwu. Toż usunięcie sekretarzy siłą rzeczy musi wywołać usunięcie biurokratycznej pisaniny, która nas wszystkich gnębi; i my chcemy przez nierozważne protesty tę zarysowującą się reformę sparaliżować, biurokrację szkolną utrwalić na zawsze?

3. Apelujemy do ministra, aby nietylko niczego nie cofnął, ale owszem aby kroczył dalej na drodze oszczędności szkolnych (cz. ostatni numer „Trąby"), choćby dlatego, że oszczędności te przeczyszczą nam atmosferę szkolną, przesiąkniętą biurokratyzmem i różnemi sztucznemi tworzydłami, zbliżą nas znowu do pojęć zachodnioeuropejskich, a oderwą od tradycyj rosyjskiego Wschodu.

W Rosji widziałeś pałac obok kurnej chaty, brudne paznogcie obok błysku diamentów, mistycyzm religijny obok nihilizmu moralnego. najnowsze i najdroższe wynalazki i urządzenia pedagogiczne obok panującego analfabetyzmu. My w Polsce takiej mieszaniny nie chcemy, my **żądamy szkół trzeźwych, praktycznych i prostych**, żądamy demokratycznego rozszerzania oświaty na koła jak najdalsze, a to stać się może tylko wtedy, jeżeli — na razie — w szkołach naszych ograniczymy się do tego, co konieczne, a usuniemy bezwzględnie wszystko, co zbyteczne, choćby płakali rzewnemi łzami nasi idealiści pedagogiczni.

Lepiej niech płaczą nad upadkiem idealnych urządzeń pedagogicznych (które nieraz idealnemi wcale nie są), niż — nad upadkiem ojczyzny.

A więc, panie ministrze, pozostań twardym! **Realista.**

Liga Obrony Ojczyzny i Wiary.

Jeszcze jedna liga? Po co? Czy nie dosyć jeszcze różnych towarzystw?

Ale czemu nie? Jeżeli istnieje towarzystwo upiększania balkonów, towarzystwo hodowli królików, dto. psów, dto.

kanarków, jeżeli kwitną towarzystwa sportowe najróżniejszego autoramentu, jeżeli b. uczniowie resp. uczennice poszczególnych gimnazjów, szkół i ochronek zrzeszają się w osobne towarzystwa, jeżeli powyższe i pokrewne im societates cieszą się jawnem albo skrytem poparciem tej lub owej władzy, to dlaczego, pytam się, nie ma zawiązać się liga, której najważniejszym celem jest zwalczanie Żydów.

Antysemicką Ligę Obrony Ojczyzny i Wiary uważam za jedno z najważniejszych i najpotrzebniejszych zrzeszeń w całej Polsce, i całe społeczeństwo, wszystkie warstwy narodu polskiego powinny ją popierać, bo popierając ją, każdy broni sam siebie, broni swej narodowosci i swego mienia.

Towarzystwo, które pragnie systematycznie i celowo a skutecznie zwalczać Żydów i ich potęgę, ma w Polsce ogromny zakres pracy i musi rozporządzać bogatą gamą środków. W dziedzinie pracy duchowej chodzi przedewszystkiem o wykazanie szkodliwości żydowskiej etyki i żydowskiego sposobu myślenia; trzeba wykazać, do jakiego stopnia Żydzi i żydowskie wpływy opanowały sztukę, literaturę i prasę naszą, jaką demoralizację szerzą w Polsce, jak Żydzi w Polsce popierają rozwój socjalizmu i komunizmu. Niemniej ważne zadania ma Liga do spełnienia w dziedzinie pracy materjalnej. Przed wojną światową wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego w Polsce Zachodniej — prócz małej grupki nawpół wynarodowionych międzynarodowców — gorzały antysemityzmem. Nikt nie kupował u Żyda albo Niemca. Kto popełniał ten grzech narodowy, tego nazwisko ogłaszał „Pokraka“, pismo naonczas wcale poczytne, a sumienie narodowe tutejszego społeczeństwa było szczere i głębokie i nie przebaczało nikomu podeptania hasła; „Swój do swego“. Hasło to znalazło oddźwięk — wprawdzie trochę słaby — w b. Kongresówce, natomiast Galicja pozostała głuchą i niemą.

„Swój do swego po swoje!“ to powinno być hasłem i celem Ligi. Odświeżyć chlubne tradycje antysemickie Polski Zachodniej, rozkrzewić ruch antysemicki także w obu innych dzielnicach, przyzwyczajać Polaków, żeby nie kupowali u Żydów, żeby nie posługiwali się Żydkiem przy żadnem kupnie i żadnej sprzedaży, wzmocnić kupiectwo polskie, stworzyć polski przemysł, który dzisiaj niestety, prawie zupełnie spoczywa w rękach żydowskich (jedynie Polska Zachodnia stanowi chlubny wyjątek), to są najbliższe zadania tej Ligi. Bo rdzeń wrzodu żydowskiego — to potęga ich finansowo-przemysłowa. Z powyższych właśnie powodów byłoby pożądane, żeby Liga skierowała swą działalność na b. Kongresówkę i Galicję i tam przyczyniła się

do wypierania Żydów i do spolszczenia miast (n. p. Krakowa, Lodzi).

Cele te mogą być osiągnięte tylko przy wydatnej współpracy prasy, inteligencji i sfer kupieckich. Musi to być akcja zakrojona na wielką skalę.

Lidze Obrony Ojczyzny i Wiary życzymy rozwoju i owocnej działalności. Oczekujemy od niej czynów. Może Liga zacznie swą pracę od ogłoszenia spisu składów, przedsiębiorstw, banków i fabryk będacych w rękach Żydów albo ich przyjaciół, bo także na szabesgojów i na wszystkich, którzy zaprzedali się żydostwu, zdradzając własny naród, należy zwrócić baczną uwagę.

Antysemita.

Serca złodziejskie.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało niedawno dwa zdumiewające rozporządzenia.

Pierwszem zakazuje Ministerstwo udzielania powtórnych lub częstszych zaliczek zwrotnych na pobory w ciągu tego samego roku kalendarzowego i domaga się od władz okregowych sprawozdania w tym względzie za rok ubiegły. **Rozporządzenie to przyniosło ogółowi nauczycieli przykrą rewelację, która musi zachwiać ich zaufaniem do sprawiedliwości władz;** jeśli bowiem — jak przypuszcza Ministerstwo — rzeczywiście części nauczycielstwa udzielono kilku zaliczek w ciągu jednego roku, należałoby postępowanie władz jak najostrzej potępić jako krzywdzenie ofiarnego ogółu nauczycieli, poprzestających na jednej tylko zapomodze. Skoro obecnie Ministerstwo samo podnosi niewłaściwość i niedopuszczalność tego rodzaju praktyk, oczekujemy, że dochodzić też będzie skrupulatnie, czy przy wnoszeniu i uwzględnianiu podań o zaliczki nie wchodziła w grę **polityka personalno-dzielnicowa.**

Drugiem rozporządzeniem zabrania Ministerstwo W. R. i O. P. udzielania zaliczek **„na zakupy zimowe“**, motywując swój zakaz tem, że z tego tytułu udzielono już pracownikom państwowym zaliczki w wysokości 30% poborów wrześniowych.

Za sumę, o której mowa, można było nabyć w dzień jej odbioru zaledwie 4—6 ctr. węgla! **Są to więc naprawde „kpiny“**, jak słusznie rozporządzenie Ministerstwa osądzono w poszczególnych gronach nauczycielskich.

Dzień w dzień prasa — szczególnie chełpiący się czystością zasad Kurjer Pozanński — zapowiada urbi et orbi „polepszenie bytu urzędników“ i smaruje te „ewangelje“ drukiem tem tłustszym, im prawdziwszym są... blufem. Zaiste, gdyby się wszystkie publikowane obiecanki-cacanki spełniały, urzędnicy już dawno mieliby „Schlaraffenland“ w Polsce, o którem zaprawdę nie majaczą.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty — jak prasa obwieściła światu, że w Polsce każdy urzędnik jako dowód ojcowskiej pieczołowitości Rządu o rzesze urzędnicze, otrzyma zapomogę zimową w naturze, n. p. na średnią rodzinę 30 ctr. węgla i 15 ctr. ziemniaków; trzy razy już księżyc odmienił się złoty — a urzędnik — przynajmniej w Wielkopolsce —

ani ziemniaka, ani węgla. ani ekwiwalentu w gotówce jeszcze nie otrzymał!

Jeśli Rząd nie chce ściągnąć na siebie zarzutu, że podwładnym sobie współpracownikom za ofiarne ich poświęcenie odpłaca się obłudą przez sprzeczne z prawdą informowanie opinji publicznej w sprawie ich uposażenia, niech nareszcie przestanie publikować i odwoła obietnice, których nie może, czy nie chce dotrzymać!

Ogół nauczycielstwa jest gotowy do najcięższych ofiar dla naprawy Rzeczypospolitej, sanacji jej stosunków gospodarczych i skarbu, lecz domaga się rozdziału niezbędnych ofiar na zasadzie społecznej sprawiedliwości.

Wstrząśnieni do głębi skrytobójczym zamachem krakowskim na państwo i wojsko polskie. nie chcemy sprawy tej roztrząsać, bo nam usta zamyka ból i... **wstyd.**

Nie z pobudek stanowych, nie pod naporem własnej nędzy domowej, ale głęboką troską o dobro i przyszłość Ojczyzny powodowani, **chcemy, aby Rząd miał tyle siły, iżby wyzyskiwaczy i pasorzytów bez względu na ich przynależność partyjna i kastową zmusił do opamiętania się.** Niechby nareszcie powściągnęli „chciwość domowego łakomstwa" i zaprzestali wysysać krew państwowego organizmu, którą stanowią warstwy pracujące.

Ktokolwiek warstwy te wyzyskuje, ktokolwiek ich krzywdę zataja lub kłamstwem zakrywa, kto śmiało nie wyjawia toczącej nasz organizm państwowy zgnilizny moralnej, ten nietylko nie ma czystych zasad. ale ma serce złodziejskie. **Acer.**

Szkoda czasu i papieru.

Grecy mieli przysłowie, że zdziwienie jest początkiem mądrości. Kto więc przeczyta niniejszy artykuł, ten napewno będzie mądry, bo napewno się zdziwi. Wprawdzie nie zdradzam czytelnikowi żadnej tajemnicy stanu, bo o tem, co tutaj piszę, wiedzą setki i tysiące nauczycieli szkół powszechnych, ale winien wiedzieć to każdy obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mianowicie:

1) że rząd płaci za każdą godzinę nadliczbową w szkołach powszechnych 12,50 mkp. (dwanaście marek polskich i 50 fenigów polskich),
2) że rektor 28-klasowej szkoły powszechnej w Poznaniu pobiera tytułem dodatku funkcyjnego miesięcznie kwotę 600 mkp. (sześćset),
3) że rektor otrzymuje za każdą klasę przekraczającą ustawową normę miesięczny dodatek w kwocie 20 mkp. (dwadzieścia),
4) że rektorowi wypłaca się jako ekwiwalent za 4 morgi roli miesięcznie 75 mkp. (siedemdziesiąt i pięć).

Takie wynagrodzenie płacił rząd polski w październiku 1923 roku.

Jeden z rektorów poznańskich obliczył w październiku b. r. że, jeżeli dodatki wyszczególnione powyżej sub 2) do 4) będzie pobierał przez cały rok, to dochód ten starczy mu akurat na jeden bilet tramwajowy. Lecz cóż! Taryfa tramwajowa podrożała już trzykrotnie, i biedny rektor będzie musiał pracować przez trzy lata, aż za te dodatki będzie mógł użyć przyjemności jednej jazdy tramwajem.

Dziwię się, ale, wbrew greckiemu przysłowiu, mądry nie jestem. Liczby te zmąciły mój rozum, i nie wiem jeszcze, czy rząd drwi sobie z porządnych ludzi, czy też tylko przez roztargnienie zapomniano dostosowywać te stawki do coraz bardziej zanikającej wartości marki polskiej. Są to pewnie jedyne w Polsce „artykuły", które w przeciągu 4 lat ani o fenig nie podrożały.

Teraz proszę zważyć: urzędnik, który oblicza nauczycielom i rektorom szkół powszechnych te pozycje po 12,50 i 20 mkp., kosztuje dziennie 2—3 miljony mkp., do tego dochodzą dodatki na papier, portorja, na prowadzenie osobnej ewidencji, żeby czasem, broń Boże, który rektor nie pobrał tych dodatków podwójnie,

Kpiny to, czy lekki obłęd? Oko.

Złote myśli pedagogiczne.

Z dzieła zbiorowego profesorów wszechnic polskich p. t. „O naprawę Rzeczypospolitej", Kraków 1922.

Dr. Kazimierz Morawski: Nowa epoka ludzkości i szkoła klasyczna, str. 68 n.:

„A chociaż w Rzymie szkoła nazywała się niekiedy zabawą (ludus), a w Grecji wyraz, od którego nasza „szkoła" pochodzi, oznacza pierwotnie wczas, to jednak nie chcielibyśmy ze szkoły **trudu** i wysiłku osobistego wykluczyć. Przejmowanie bierne i łatwe nauki bez gorliwej pracy i współpracy dziecka może oczywiście mu przynieść pewne wiadomości, być rodzajem igraszki i wytchnienia, ale nie wykształca w niczem jego charakteru i nie ujędrni mu woli, a o to w pierwszym powinno rzędzie nam chodzić. Dlatego **trud** pewien jest nieodłącznym warunkiem i znamieniem dobrej szkoły, choćby miękcy rodzice nań sarkali i miększa jeszcze dziatwa".

(Dobre memento dla reformatorów naszego szkolnictwa od p. prof. Koniecznego do p. wicekuratora Steina, wzwyż! — przyp. Redakcji.)

* *
*

Dr. Michał Siedlecki: Kilka uwag o nauczaniu nauk przyrodniczych. (tamże, str. 98).

„Dziecko, które od początku nauk zżyć się może z **ładem i porządkiem,** mającym swój wyraz w systemie zwierząt lub roślin, nawet nie czuje tego, jak przenosi ten ład na inne zjawiska, jak w jego myśli powstaje poczucie porządku na świecie*). W tem zaś leży wielka pedagogiczna wartość systematyki, którą nowy porządek nauczania spycha na drugi plan, mojem zdaniem z wielką szkodą dla naszego rozwoju. Rzecz prosta, że, mówiąc o wartości systematyki, mamy na myśli tylko tę naukę, której zadaniem jest poznanie i rozklasyfikowanie zwierząt na podstawie ich właściwości, dozwalających na zbudowanie systemu w ten sposób, jak tego wymaga obecny stan nauk biologicznych."

---

*) (Da się to samo powiedzieć o ładzie i porządku wogóle. — **przyp.** Redakcji.

tamże, str. 98.

„U nas naogół w szkołach nie uczą **posługiwania się książkami**, jako źródłem wiadomości**); spotykam się nieraz na uniwersytecie z uczniami, których trzeba uczyć, gdzie i jak w książce odnaleźć wiadomości; trzeba nieraz wysiłku, aby nauczyć wydobywania treści z opisu lub krytycznych wniosków z rozważań; często trzeba uczyć tego, by używano książki jako osi, około której można grupować wiadomości inną drogą nabyte. Sądzę, że byłoby pożyteczne, aby już w szkołach nauczono posługiwania się książką, a jeśli w pierwszych latach wyklucza się tę metodę, to traci się sposobność nauczenia tak podstawowej rzeczy w okresie, kiedy umysł jest najbardziej giętki i podatny."

**) Wielka prawda! wbrew programom szkolnym Ministerstwa Oświaty. — przyp. Redakcji.

Wiadomości bieżące.

Dekret, którego Kuratorjum Szkolne nie wydało.

„Wzywa się dyrekcje szkół, szczególnie seminarjów nauczycielskich, aby sprzęty zakładowe, szczególnie pianina, zabrane z zakładu do prywatnego mieszkania i na użytek prywatny, natychmiast odstawiono z powrotem i oddano do użytku szkolnego, do którego jedynie są przeznaczone".

(Nie potrzeba podkreślać, że różnica między własnością publiczną a prywatną jest podstawą wszelkiej etyki urzędniczej; dlatego też dekret — jak powyższy — polecałby się bardzo, choćby nie był potrzebny: a cóż dopiero, gdyby był potrzebny!)

Walka z alkoholem.

W Uczelni Dąbrówki miał X. Bocian referat dla uczenic o alkoholu i zgubnych jego skutkach. Wysoce aktualny temat, jak i znane imię prelegenta wywołały wielkie zainteresowanie wśród uczenic, zwłaszcza młodszych.

Dwie sfery.

„Kurjer Poznański" donosi, że wojewoda poznański urządza w salonach swoich miesięczne rauty dla sfer wojskowych i administracyjnych; prezydent miasta zaś wieczory czwartkowe dla sfer inteligentnych.

To znaczy???

Ankieta.

Komitety obywatelskie postanowiły zbierać składki pieniężne, żywność i odzież dla biednych urzędników. Zapytujemy, który urzędnik już otrzymał wsparcie, buty lub ziemniaki? O ile ofiarność obywatelska nie dopisze, zamierzamy wydzierżawić kilka wolnych miejsc przed kościołem św. Marcina, aby ułatwić społeczeństwu dawanie wsparcia — urzędnikom Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pokłosie jubileuszowe.

Słyszeliśmy na obchodzie 350-letniej rocznicy gimnazjum św. Marji Magdaleny, że X. Janicki — on jedynie — jest arką przymierza między pruskiemi a polskiemi laty. A. dr. Hus?

Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Poznaniu

komunikuje, że na mocy rozporządzenia Min. W. R. i O. P. wstrzymuje organizowanie nowych kursów praktyczno-metodycznych, które się miały rozpocząć dnia 16. stycznia 1924 r. Wobec tego nie należy przesyłać podań o przyjęcie na kursy praktyczno-metodyczne.

(Kurj. Pozn. 2. XII. 1923 r.)

Na krańcach prawdy i humoru.

Podsłuchane.

(Pod murami ogrodu dyrektorskiego u św. Marji Magdaleny.)

Fruncek (wskazując na nierogaciznę dyrektorską): Edek, dzisz te derektorskie muzy, te pogańskie panny? Ale tyż gzubiate, oż rynka świyrzbi. Akurat dziewiyńć.

Edek: Tej, Fruncek, nie buńdź gupi! Takżeś to sie kształciuł na akademiji we w tym Rawiczu? Ze świniów szkulnych kcesz skibe robić? To ni mogymy, to sum nowe przyrzundy eksperymyntne do przyglundanio sie. Sum pun derektor je prowodzo.

Fruncek: To niech ta je mo, kiej tak. Ale jag jo sie uczuł, to ta żodyn taki pun uczuny świniów nie chowoł.

I Edek sprawił, że muzealna, czy muzyczna trzoda dyrektorska ocalała.)

Groźba profesora z Galicji.

Do uczniów:

„Jeśli się nie poprawicie, zacznę uczyć i traktować was jak profesor pruski".

Od Redakcji.

Zwracamy uwagę czytelników na nowy adres ekspedycji naszego pisma.

Wszelkie zamówienia przyjmuje biuro ekspedycji.
Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204 637.

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI NR. 67
REDAKTOR ODPOWIEDZ. JÓZEF JARECKI, POZNAŃ, PÓŁWIEJSKA 15
ADMINISTRACJĄ KIERUJE: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI,
BIURO EKSPEDYCJI: REJEWSKI KAZIMIERZ, POZNAŃ
ULICA SZAMARZEWSKIEGO 23, I PIĘTRO.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.